

Porady ojca, psychologa
(defekt)

Koniec września. W „moim” lesie zrobiło się tłoczno od grzybiarzy. Z pewnym niedowierzaniem spacerując z psami podglądałam to co mają w koszykach. Widzę piękne prawdziwki, kozaki, maślaki... trochę im zazdroszczę. Sam, nieco z musu, zadowolam się jedynie spacerem.

Prawda jest taka, spośród wielu rzeczy, których nie umiem nie potrafię też zbierać grzybów, po prostu ich nie widzę.

Pamiętam z dzieciństwa jesienne wyjazdy rodzinne do lasu gdy mój zapał studziły słowa „idź za mną bo rozdeptujesz”. Naprawdę byłem w stanie rozdeptać najpiękniejszego grzyba, nie zauważałem nawet jaskrawo czerwonych muchomorów, którymi inni się zachwycali.

Nie mogłem pojąć dlaczego kryły się one przede mną bardziej niż przed innymi, no cóż, radość zbieracza wygasła pozostał mi spacer.

W jakimś okresie mojego dzieciństwa odkryłem swój defekt w tej materii, zorientowałem się, że nie rozróżniam kolorów. Powód do żartów dla innych oraz wstyd i zażenowanie dla mnie...

Ale wróć do aktualnego września - nagle zauważyłem nieco nadjedzonego przez ślimaki kozaka, wewnętrzna rozterka zabrać go czy nie? Co mi po jednym grzybie bo przecież drugiego na pewno nie znajdę a jednak....

Znalazłem jeszcze kilka, skromnie to wyglądało przy pełnych koszach wynoszonych przez „profesjonalistów” a jednak wystarczyło na smaczną kolację okraszoną wdzięcznością dla „grzybów”, które pozwoliły się znaleźć komuś kto nie umie ich zbierać.

Uśmiechnąłem się do siebie, mój wstydlivy defekt wzbudził we mnie wdzięczność i radość. Jak to dobrze, że mam ich więcej...

P.S.

Przyjaciół powiedział mi kiedyś „cóż masz czego byś nie otrzymał...”

